

Zabawa walutami Europy Środkowej może się źle skończyć

24 lutego 2009

Wielkie amerykańskie i zachodnioeuropejskie holdingi finansowe szybko dorabiają się na osłabieniu środkowoeuropejskich walut. Jednak gra, jaką uprawiają, może wiele kosztować zarówno ich klientów, jak i Polaków, Czechów i Węgrów.

Problemy polskiego złotego, czeskiej korony i węgierskiego forinta wynikają z wielkiej gry, jaką w regionie Europy Środkowej prowadzą wielkie instytucje finansowe z USA i Europy Zachodniej. Przed paroma dniami do takiej gry przyznał się jeden z największych światowych banków – Goldman Sachs, jednak podejrzzenia padają także na innego finansowego potentata zza oceanu – JP Morgana.

Pierwszy z przywoływanym banków, dzięki osłabieniu złotego, zarobił dla swoich klientów ponad 8 procent i wycofał się już z gry, tłumacząc to posunięcie wzrastającym ryzykiem takich spekulacji. Drugi natomiast trwale zaistniał w polskiej opinii publicznej po ogłoszeniu raportu o nadchodzącej niewypłacalności rządu polskiego wobec zagranicznych wierzycieli, w związku z posiadaniem zbyt małych rezerw walutowych przez nasz kraj. W raporcie podobnie potraktowane zostały Czechy i Węgry. Wówczas tąpnięcia na giełdach tych państw nie były wielkie, jednak od tego czasu waluty tych krajów poleciały mocno w dół.

W okresie od 1 września 2008 r. do 22 lutego 2009 r. złotówka od najniższego do najwyższego poziomu w tym okresie wzrosła aż o 48 proc., niewiele mniejsze wahania odnotował forint – 30 proc. oraz korona – prawie 24 proc. Znaczące nieoszacowanie środkowoeuropejskich walut zmusiło rządy do reakcji. Polski

Bank Gospodarstwa Krajowego wprowadził na rynek znaczące ilości euro, które przyczyniły się do wzmocnienia złotówki, jednak po dwóch dniach spadków złoty zanotował kolejny wzrost.

Większą dalekowzrocznością wykazał się niedawno rząd Austrii, mocno zaangażowanej ekonomicznie w Europie Środkowej. Plan, który już zyskał poparcie węgierskiego premiera Ferenc Gyurcsany'ego, przewiduje utworzenie ze środków ogólnounijnych funduszu stabilizacyjnego, przeznaczonego na dofinansowanie banków działających w regionie. W środowym wywiadzie dla Financial Times, do podobnych działań zachęcał także Robert Zoellick, prezes Banku Światowego.

Zachodnioeuropejscy politycy w ostatnim czasie zaczęła się znacząco mijać z aspiracjami zachodnioeuropejskich bankowców. O ile ci pierwsi patrzą dalekowzrocznie, budując Europę dobrobytu i współpracy, taką w której znikną ubóstwo i idący za nią ekstremizm, o tyle ci drudzy kierując się partykularnymi interesami, w oparciu o dobre wyniki finansowe, próbują budować własne kariery.

Jednak działania amerykańskich i zachodnioeuropejskich banków, które w ostatnich miesiącach próbowały dorobić się na destabilizacji ekonomicznej Europy Środkowej, zdają się być bardzo krótkowzroczne. Zaangażowanie tylko zachodnioeuropejskich banków w regionie przekracza 1,5 bln euro. Każdy spośród największych banków świata zainwestował w Polsce, Czechach lub na Węgrzech. Zatem osłabianie walut tych krajów, chociaż da szybki zysk amerykańskim i zachodnioeuropejskim klientom i akcjonariuszom, w dalszej perspektywie może spowodować jeszcze większe straty środkowoeuropejskich banków, których właścicielami są przecież ci Amerykanie i Europejczycy.

W Polsce amerykański General Electric poprzez GE Money Bank jest większościowym akcjonariuszem trzeciego co do wielkości Banku BPH, w którym ponad 20 proc. udziałów ma także inny amerykański bank – The Bank of New York. Kolejny nowojorski

potentat finansowy – Citigroup, poprzez Citibank Overseas Investment Corporation, jest właścicielem Banku Handlowego (piąty co do wielkości). Na polskim rynku obecny jest także m.in. kapitał włoski (właścicielem Pekao S.A. jest UniCredit), niemiecki, irlandzki czy holenderski.

Autor: Bartłomiej Derski

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)